

## ***Impresje z kaliskich cmentarzy przy Rogatce***

**Nie ma dziejów miasta bez nekropolii. Wszyscy bohaterowie naszych opowieści niezależnie czy pozytywni, czy negatywni tutaj znaleźli swoje ostateczne miejsce. A obok życie nadprośniańskiego grodu toczy się dalej**

**Anna Tabaka, Maciej Błachowicz**

Umarłych mieszkańców miasta jest z pewnością więcej niż żywych. Choć dawne cmentarze nie zajmują wiele miejsca, kryją w sobie tysiące kości dawnych kalizjan. Gdyby ich sobie wyobrazić, byłby to wielki tłum ludzi różnie ubranych o przeciwstawnych poglądach, zwyczajach, mentalności. Taki obraz nasuwa np. cmentarz miejski, gdzie groby sprzed stu lat sąsiadują ze współczesnymi. To tutaj właśnie zachowało się najwięcej fotografii nagrobnych. Piękniej jest tam, gdzie czas się zatrzymał. Takie są nekropolie ewangelicka (zał. 1689 r.), prawosławna (zał. 1786) oraz tajemnicza w swej kulturowej inności żydowska przy ul. Podmiejskiej. Nowe i stare cmentarze są również przestrzeniami dwuznacznymi. Za dnia – miejsca modlitwy, pamięci i szacunku, po zmroku – zamknięty za bramami świat. We współczesnej kulturze masowej nocny cmentarz staje się strefą niebezpieczną. W wielości scenariuszy wykreowanych przez ludzką wyobraźnię groźni okazują się nie tylko zmarli w najróżniejszych postaciach (duchy, wampiry, żywe trupy), ale również żywi. Co dzieje się nocą na cmentarzach przy Rogatce wiedzą tylko mieszkające tu licznie koty oraz kuny. Nasze „miasta umarłych” mimo niewątpliwych walorów nie miały okazji gościć w filmach grozy. Dotąd epizodycznie zagrały w filmie kryminalnym „Na kłopoty Bednarski”.

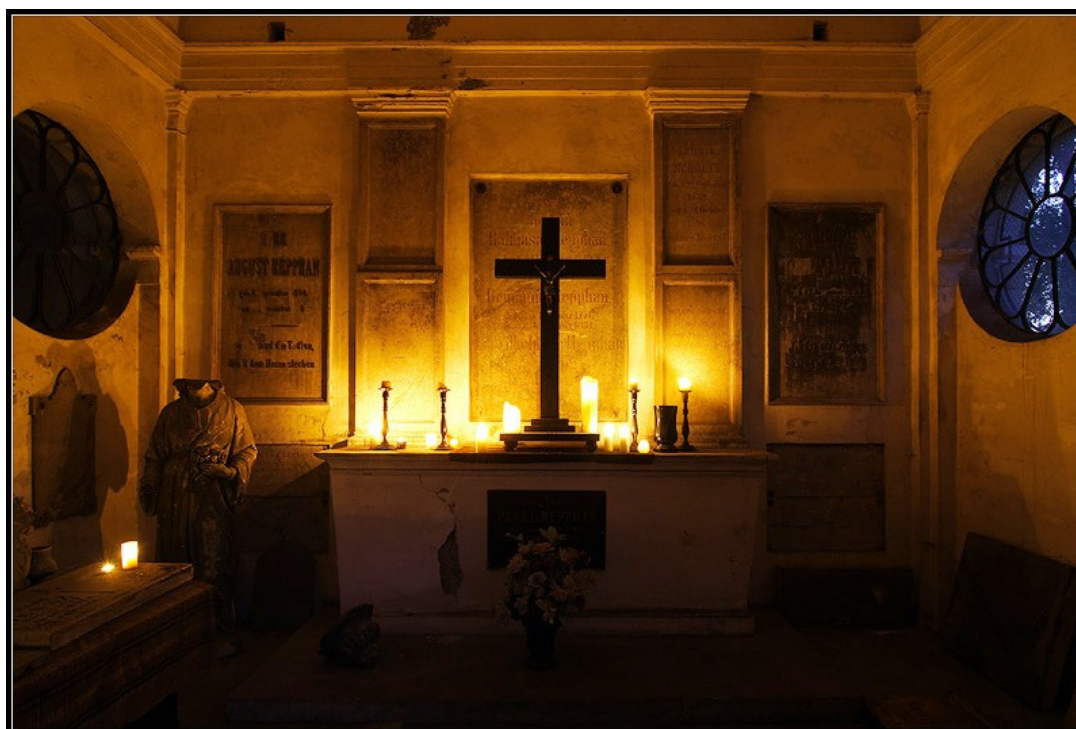
### **Nie był w stanie powstrzymać zniszczeń**

Piotra Osipowa można było nazwać ostatnim strażnikiem cmentarza prawosławnego. Urodzony w 1899 r. w Kaliszu, cały przynależał do świata, który od lat spoczywał na tym niewielkim wzgórzu zwanym „grecką górką”. Dziwne wrażenie sprawiał ten wiekowy człowiek o niespotykanej już dziś kulturze, przechadzający się zarośniętymi ścieżkami opuszczonej nekropolii. Wobec upadku był całkowicie bezradny. Pozostawała opowieść. A Piotr Osipow opowiadał tak sugestywnie, że wśród ruin wspaniałych pomników prawie można było zobaczyć przechadzających się zmarłych. Słyły panie szeleszczące jedwabnymi sukniemi, na mężczyznach błyszcząły carskie mundury. Wszystko wydawało się piękniejsze. Nawet smutek mądrego gubernatora Daragana, który po śmierci córek ozdobił grób kamiennymi kwiatami, a miasto piękną architekturą. Dziś pana Osipowa nie ma już wśród żywych, zmarł nie doczekawszy końca wieku, którego był świadkiem. Niewiele się zmieniło. Grób córek Daragana mimo konserwacji wciąż zarasta chwastami, w pobliskiej kaplicy naczelnika kaliskiego więzienia Ksenofonta Kononowa dogorywa rozbita figura anioła, a wielką ikonę Matki Bożej powoli zżera wilgoć. Czy i po niej pozostanie pusta rama po obrazie tak jak w grobowcu greckiej rodziny Grabowskich – fundatorów szkoły handlowej. Tak jest również na ewangelickiej „luterskiej górze”. Oto grobowiec rodziny Jaensch. Kolejne pokolenia mistrzów murarskich z tej rodziny postawiły w Kaliszu piękne budowle, jak most kamienny, czy sąd. Dziś ich ceglany grobowiec na naszych oczach rozsypuje się w proch. A przecież piramida wkomponowana w formę nagrobka miała być symbolem wiecznego trwania. Cmentarz miejski często jest świadkiem metamorfoz: stary pomnik zostaje całkowicie zmieniony, dawne tablice usunięte, a miejsce upamiętnia kogoś innego. Takich grobów rozsypujących się bądź zlikwidowanych jest niestety wiele. Tłum zmarłych prezydentów miasta, radnych innych osób, które w tym mieście kiedyś coś znaczyły, jest bezradny.

### **Głosy zza grobu**

To nieprawda, że groby milczą. Czytając niemieckie epitafia z cmentarza ewangelickiego odnosi się wrażenie jakby ci ludzie nadal w jakiś sposób istnieli i z zaświatów przemawiali do żyjących (pisownia w cytatach oryginalna). „*Wiecznie niezapomniana Pani Joanna Zuzanna Mehwald z domu Breiter (...), zmarła w Kaliszu 11 września 1846 r.*” gorąco wierzy w łaskę zmartwychwstania

i spotkanie z bliskimi: „Szczęśliwą będę, gdy będziesz Chciał, obywatelką lepszego świata. Wtedy powiem temu, który mnie oplakuje: Bóg jest przyjacielem, który kiedyś ponownie nas zjednoczy w radości”. Mniej pewności miał „Herr” [tj. w języku niemieckim „pan”] Johann Friedrich Wilke (zm. 5 VI 1830 r.) za życia, jak głosi inskrypcja, fabrykant skóry. W tekście pobrzmiewa żal, że wszystko jest takie krótkie: „Życie och! Jak szybko umyka. Wiedz o tym czytelniku tego napisu. Z niego narysuj twe godziny zanim Cię uderzenie śmierci dotknie. Jak będzie duszy, gdy w spokoju spocznie?”. Skromne epitafium miedziorytnika Carla Nergera i rękawicznika Juliusa Vollerta przypomina, że jednym z najpiękniejszych ludzkich uczuć jest miłość i przyjaźń: „Tutaj spoczywa dwóch ukochanych szwagrów.(...) Ich życie było pięknym snem pełnym przyjacielskich uczuć ... Wierzyli, że każdy z nich jest ... i wówczas byli już u celu wielkiej radosnej duchowości. Zażegnali smutek ziemski”. W co wierzyło tych dwóch, tego z inskrypcji dowiedzieć się już nie można. Deszcze i zapomnienie powoli zacierają litery, uszkadzając prawie dwustuletnie płyty. Z najpiękniejszego pomnika na tym cmentarzu można zrozumieć już tylko pojedyncze słowa; nie zawsze układają się one w czytelną całość: „Pan Carl Miram cukiernik ur. 28 marca 1780 zm. 3 marca 1823 w Kaliszu. Spójrzcie na przygnębionych. Ciebie ten ... ukochany ... błogie światło ... i radość. Pani Johannie Christinie Miram ur. w Manheim z domu Bremberg 16 czerwca 1796 r. zm. 13 lutego 1832 r. w Kaliszu. Po piętnastoletnim szczęśliwym małżeństwie dołączyła do grobu błogosławionego męża Carla Mirama. Tylko trup i zgnilizna chowa ... ta cisza moja ... duch ostygł. W królestwie pokój wiecznie panuje. Kiedyś przejdę przez ...”. To tak jakby głos zmarłych przechodził w szept i stawał się coraz słabiej słyszalny. Zacieranie się inskrypcji może mieć dla nas symboliczną wymowę. Zmarli, będąc już po „drugiej bezpowrotnej stronie”, muszą milczeć, tym bardziej że wraz z napisami na kamieniach zaciera się pamięć, kim byli i czego dokonali. Tak również przemija wielkość tego świata.



*Kaplica Repphanów w blasku świec. Fot. Aleksander Liebert.*

Pewną nadzieję na poprawę losu pomników niesie niezwykle szlachetna inicjatywa kwestowania na rzecz zabytkowych cmentarzy. Każdy nawet najmniejszy datek przybliży nas do polepszenia ich stanu, a przede wszystkim dowodzi, że nie jest obojętna nam przeszłość i szacunek dla zmarłych. W tym roku zbiórka na cmentarzu komunalnym, 1 listopada w g. od 8 do 16, zostanie przeprowadzona po raz ósmy. Pozyskane fundusze pomogą dokończyć prace przy ogrodzeniu kaplicy Repphanów (cmentarz ewangelicki). Z tą klasycystyczną budowlą związanych jest wiele historii. W jej podziemiach w bezimiennych cynowych sarkofagach spoczywają nie tylko kolejne generacje

fabrykanckiego rodu Repphanów, ale również rodzice sławnego kaliskiego podróżnika Stefana Szolca Rogozińskiego. Niemca Ludwika Scholza (1832 – 1834) i Polkę Malwinę z Rogozińskich połączyła romantyczna miłość silniejsza niż narodowe więzy. Syn okazał się polskim patriotą.